

## Miłosz w Polsce na przełomie 1950/51

Pobyt Czesława Miłosza w Warszawie w grudniu 1950 miał przebieg osobliwy. Jako attache kulturalny ambasady PRL w Waszyngtonie został on pilnie wezwany do centrali w Warszawie na dwa tygodnie dla złożenia sprawozdania ze swej działalności służbowej. Mąż mój, ówczesny minister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski, od wielu tygodni chorował na ciężki zawał serca, w MSZ zastępował go wiceminister Stanisław Skrzyszewski.

Miłosza przyjął Skrzyszewski i od razu oświadczył, że zostaje on odwołany z placówki amerykańskiej i skierowany do pracy w ministerstwie, po czym odebrano mu paszport dyplomatyczny. Nie pozwolono mu choćby na krótko wrócić do USA dla uporządkowania jego spraw służbowych i rodzinnych - tymczasem żona Miłosza znajdowała się w końcowym okresie ciąży, oczekiwano rozwiązania w styczniu nadchodzącego roku.

Modzelewski jeszcze pozostawał oficjalnie kierownikiem MSZ, ale wskutek choroby faktycznie nie uczestniczył w pracy ministerstwa. Władzę sprawował tam Skrzyszewski, on też realizował odwołanie z USA Miłosza, działając za inspiracją i przy czynnej współpracy Jerzego Putramenta; ten ostatni przed pół rokiem został odwołany ze stanowiska ambasadora we Francji i skierowany do pracy ideologicznej w Związku Literatów Polskich.

O aktywnej roli, jaką odegrał w „sprawie Miłosza” Putrament dowiedziałam się najpierw od Czesława Miłosza, potem potwierdził to mój mąż, po zerwaniu zaś Miłosza z rządem PRL Putrament sam chętnie opowiadał o własnym aktywnym udziale w tej intrydze, zaliczając ją do swoich zasług obywatelskich, partyjnych i patriotycznych.

Miłosz był wstrząśnięty wciągnięciem go w pułapkę. Wiem, że protestował, domagał się zezwolenia na wyjazd czasowy do USA po rodzinę, a nie osiągnąwszy na to zgody w MSZ, zwracał się do Pawła Hoffmana, Leona Kruczkowskiego i kilku innych kolegów partyjnych o wstawiennictwo w KC, gdzie zatwierdzano podobne decyzje. Odpowiadano mu, że w jego sprawie nic się nie da zrobić. Możliwe, że nikt z tych kolegów nie mógł czy nie chciał ryzykować biorąc stronę Miłosza.

Po kilku dniach zatelefonował do mnie. Podczas poprzednich pobytów w Warszawie prywatnie

odwiedzał nas, teraz jednak, ze względu na wciąż jeszcze niepewną rekonwalescencję mojego męża, na żądanie lekarzy ograniczałam wizyty u niego do niezbędnego minimum; nie mogłam więc Miłosza zaprosić. Powiedział, że bardzo mu zależy na rozmowie ze mną; zrozumiałam, że ma jakąś pilną sprawę i zobaczyłam się z nim w kawiarni.

Opowiedział mi, w jaki sposób ściągnięto go do Warszawy, odrywając od rodziny być może na zawsze, ponieważ żona nie miała ochoty wracać do Polski i tego przed nim nie kryła. Podstęp użyty wobec Miłosza /wezwanie niby tylko na dwa tygodnie/ mógł ją tylko umocnić w nieufności do kraju, gdzie władze traktują obywateli jak notorycznych oszustów, wobec których dozwolone są najbrutalniejsze chwytły.

Miłosz znajdował się w stanie głębokiego wstrząsu psychicznego. Sądził, że Modzelewski wskutek choroby tylko chwilowo nie urzęduje w ministerstwie, miał więc nadzieję, że zabierze głos w jego sprawie, zakładając veto od decyzji Skrzyszewskiego. Musiałam mu wyjaśnić, że mąż niebawem przejdzie do pracy w Polskiej Akademii Nauk, Skrzyszewski zaś otrzyma oficjalną nominację na stanowisko ministra; wyjaśniłam też, że stosunki między Modzelewskim a jego zastępcą już od dawna są tak zepsute, że gdyby chciał interweniować w MSZ na korzyść Miłosza, osiągnąłby skutek odwrotny.

Było to kolejnym ciosem dla pana Czesława, po wielu porażkach w poszukiwaniu poparcia. Tracąc nadzieję, tracił też równowagę psychiczną, poddawał się depresji, która nabierała coraz ostrzejszego charakteru. Spotykałam się z nim codziennie, bo codziennie telefonował do mnie, a już z głosu słyhać było, że jest bliski kryzysu nerwowego. Byłam mu o tyle pomocna, że jakimś cudem udawało mi wciągać go w rozmowę na inne tematy. Po zrelacjonowaniu nowych klęsk z ubiegłego dnia zaczynał jednak interesować się czymś poza tą sprawą. Żegnałam już nie chorego człowieka, lecz jakby rekonwalescenta.

Niestety, rekonwalescencja nie trwała długo, recydywy następowały w coraz krótszych odstępach czasu. Doszło do tego, że pewnego dnia zatelefonował do mnie powtórnie po paru godzinach. Znalazłam go w stanie niepozostawiającym żadnej wątpliwości, że jego odporność psychiczna się wyczerpała i zbliża się chwila ostatecznego załamania.

Dotychczas wstrzymywałam się od powiadomienia męża o sytuacji Miłosza. Po pierwsze ze względu na konieczność oszczędzania mu wiadomości denerwujących, po drugie - ze względu na umowę, jaką zawarliśmy na początku jego pracy w MSZ, mianowicie: że nie będę stosowała praktyki żon dygnitarskich, podejmujących się roli orędowniczek w sprawach należących do gestii ich mężów. Była to umowa sprawiedliwa, ponieważ do Modzelewskiego każdy mógł zwrócić się osobiście drogą oficjalną, sekretariat jego takie właśnie miał dyspozycje /co mogą potwierdzić byli

pracownicy jego gabinetu, od dyrektora Franciszki Janiszewskiej-Żebrowskiej poczynając/.

Nadszedł jednak moment, kiedy musiałam naruszyć tę umowę. Powiedziałam mężowi, zgodnie z własnym najgłębszym przekonaniem, że jeżeli Miłosza zatrzyma się przymusowo w Polsce, odbierając mu tym samym rodzinę, nieuchronnie spowoduje się katastrofę: albo popełni on samobójstwo, albo postrada zmysły i trafi do domu wariatów. Dodałam, że jedno i drugie będzie głośną kompromitacją polskich władz w świecie.

- Zaproś go do nas - powiedział mąż.

Pan Czesław przyszedł po południu. Byłam milczącym świadkiem ich kilkugodzinnej rozmowy. Miłosz zrelacjonował swoją sytuację, nie kryjąc żadnego ze znanych mi już szczegółów, udzielając rzetelnych wyjaśnień na pytania Modzelewskiego. Po jego odejściu mąż powiedział:

- Być może uda mi się mu pomóc.

Szczęśliwie się złożyło, że wkrótce był u Bieruta w innych sprawach; poruszył też sprawę Miłosza i wyłożył swój na nią pogląd, który sprowadzał się mniej więcej do tego, że Miłosz nie jest dyplomata, tylko pisarzem, że gdyby chciał dobrowolnie współpracować z rządem w kraju, byłby z tego pożytek, natomiast jeżeli koniecznie chce być za granicą, nie ma sensu go zatrzymywać siłą. /Identyczne podejście miał Modzelewski w wielu innych wypadkach, co mogłoby potwierdzić niemało ludzi, za jego właśnie sprawą znajdujących się za granicą/. W rozmowie z Bierutem wskazał on też na szkodę, jaką przyniosłoby międzynarodowej opinii Polski tak brutalne zatrzymanie w kraju człowieka, którego sława poetycka sięga poza nasze granice.

Bierut dokładnie rozpytywał Modzelewskiego o różne szczegóły, zanim wyraził zgodę na wjazd Miłosza z Polski. Przystał w końcu na sugestię, żeby przenieść Miłosza z USA na placówkę europejską, na przykład do Francji. Na zakończenie zapytał:

- Czy możecie ręczyć, że Miłosz później wróci do kraju?

Modzelewski odpowiedział:

- Ja myślę, że wróci. Ale gdyby nawet miał nie wrócić, jestem głęboko przekonany, że należy go wypuścić.

Po powrocie z Belwederu mąż szczegółowo powtórzył mi tę część rozmowy z Bierutem, która tyczyła sprawy Miłosza. Należy zwrócić uwagę na jej zdania końcowe, które nabierają szczególnego znaczenia w zestawieniu ze złośliwymi plotkami, rozsiewanymi później przez Putramenta i jego otoczenie. Według lansowanej przez tych ludzi fałszywej wersji Modzelewski w odpowiedzi na pytanie Bieruta zapewnił go słowem honoru, że Miłosz bezsprzecznie wróci do

kraju. Przeinaczenie miało na celu udowodnić, że Modzelewski nadużył zaufania Bieruta bo sam łatwowiernie zaufał Miłoszowi. O tych nader pomysłowych plotkach powiem obszerniej w następnej części mojej relacji.

Byłam świadkiem drugiej, ostatniej rozmowy Modzelewskiego z Miłoszem u nas w domu. Pan Czesław, już powiadomiony o pomyślnym zakończeniu sprawy był mniej napięty, choć nie zupełnie odprężony. Myślę, że aż do chwili przekroczenia granicy nie całkiem wierzył, że uda mu się uwolnić z zastawionej pułapki.

Pamiętam, że Zygmunt, uwzględniając fobię pani Miłoszowej do PRL sugerował, że jako paroletni etap przejściowy byłaby dla Miłosza dobra praca w ambasadzie paryskiej. Pan Czesław przystał na tę propozycję, więc omawiali konkretne jej szczegóły. Zagląjąc dalej w przyszłość, mąż rozważał możliwości przydzielenia Miłoszom zawczasu mieszkania w Warszawie. Mowa była też o tym, że i w późniejszym okresie Miłosz będzie miał możliwość czasowych wyjazdów za granicę.

Wiedziałam, że przed tą pożegnalną wizytą Jakub Berman zalecił Kruczkowskiemu i Hoffmanowi, żeby zobowiązali Miłosza solennym słowem honoru, że powróci do kraju; prosił również o to Modzelewskiego. Po odejściu pana Czesława powiedziałam do męża z pewnym zdziwieniem:

- Nie prosiłeś go o słowo honoru. Wzruszył ramionami i odrzekł z niesmakiem:
- To byłoby poniżające zarówno dla niego, jak dla mnie.

To też godny zapamiętania szczegół, ponieważ we wspomnianych insynuacjach Putramenta powtarzano z uporem, że „Miłosz złamał słowo honoru /wariant: słowo honoru polskiego szlachezca/, którym związał go Modzelewski”. Nota bene, Kruczkowski, Hoffman i może jeszcze paru innych istotnie na odgórne polecenie zażądali owego słowa honoru - i je uzyskali. Właśnie ci, którzy uchylili się od udzielenia mu pomocy, kiedy był na krawędzi katastrofy.

Ostatni raz zobaczyłam pana Czesława przed samym jego wyjazdem do Francji, na początku stycznia roku 1951. Żegnając go prosiłam, żeby kwestię powrotu czy niepowrotu rozważył w swoim sumieniu całkiem swobodnie, gdy przyjdzie pora decyzji. Powiedziałam to w przekonaniu /jak do dziś sądzę - słusznym/, że dopiero w ten sposób powzięta przez Miłosza decyzja powrotu byłaby świadoma i cenna.

Dodałam:

- Ja osobiście wierzę, że pan wróci, bo wierzę w pana. Jest pan wielkim poetą, poeta zaś winien

tworzyć na rodzimej glebie. Dlatego, gdyby pan zerwał z krajem, byłoby to klęską pana – a pośrednio i moją.

I niewiele lat później całkowicie zmieniłam pogląd na tę sprawę, o czym powiem za chwilę.

Tu kończę relację o ostatnim pobycie Czesława Miłosza w Polsce, opartą na faktach znanych mi z własnego doświadczenia lub zaczerpniętych z pierwszego źródła. Dalsze wypadki potoczyły się poza moim polem widzenia.

\*

O okolicznościach, w jakich się odbyło zerwanie Miłosza z ambasadą paryską, a tym samym z rządem PRL, piszę na podstawie danych uzyskanych od trzecich osób: od Przemysława Ogrodzińskiego, który wówczas po odwołaniu Putramenta zastępował go w funkcjach ambasadora; od Adama Michnika, który w roku 1976 będąc w Paryżu dowiedział się od Miłosza szczegółów tego zdarzenia; od Andrzeja Miłosza, który również spotykał się za granicą z bratem i omawiał z nim tę sprawę.

Po przyjeździe do Francji Czesław Miłosz zamieszkał w jednym z pokoiów przeznaczonych dla urzędników ambasady. Do pracy jednak nie przystępował. Był nadal w stanie wielkiego napięcia nerwowego, bo otrzymywał alarmujące wiadomości od żony: końcowy okres jej ciąży przebiegał z komplikacjami, obawiano się ciężkiego porodu /co się sprawdziło 22 stycznia, kiedy wydała na świat drugiego syna/.

Ody zaczęły nadchodzić depesze z żądaniem, żeby przyjechał natychmiast, jeżeli chce zastać żonę jeszcze przy życiu, Miłosz poprosił Ogrodzińskiego, żeby mu zezwolono na krótki wyjazd do Waszyngtonu. Ogrodziński powiedział, że nie może zadecydować o tym bez uzgodnienia z centralą i zwrócił się do MSZ. Przyszła odpowiedź odmowna. 1 lutego 1951 roku Miłosz opuścił ambasadę, by tam już nie wrócić.

Należy przypuszczać, że tym razem postarano się, żeby wiadomość o prośbie Miłosza nie dotarła do Bieruta: powzięto decyzję odmowną w ścisłym gronie, za akceptacją Jakuba Bermana, która w owych czasach w zupełności wystarczała. Na to, że tak właśnie się stało, wskazuje fakt, iż Bierut nie powiedział o tym nowym problemie Modzelewskiemu, który przecież uprzednio apelował do niego w sprawie Miłosza - i który ponadto oficjalnie nadal był jaszcz ministrem spraw zagranicznych.

Kiedy „ucieczka Miłosza” stała się warszawską sensacją, wybiła dla Putramenta godzina tryumfu. Nie krył się z rolą konstruktora „pułapki na Miłosza” - - przeciwnie, przechwalał się swoją przezornością i czujnością wobec wroga politycznego. Nie odmówił też sobie przyjemności

przedstawiania Modzelewskiego jako człowieka naiwnego i krótkowzrocznego, który dał się omamić przez niewierną żonę działającą na korzyść kochanka. Ludzie tego typu nie wierzą w pomoc okazywaną komuś bezinteresownie, ponieważ w ich własnej praktyce to się nie zdarza.

Przez długie lata nie docierały do mnie te plotki, od których /jak dowiaduję się teraz/ „huczała cała Warszawa”, a których twórcami i roznosicielami byli Putrament i „jego ludzie”. Moi przyjaciele milczeli, by mi zaoszczędzić przykrości, dalsi znajomi nie poruszali ze mną tego tematu ze zwykłej przyzwoitości, zaś osoby nieprzyjaźnie do mnie nastawione po prostu nie miały po temu okazji. Niewiedzę moją naruszył następujący akapit w dziele Putramenta pt. „Pół wieku”, drukowany w roku 1958 bodaj we „Współczesności” /cytuję według drugiego wydania książkowego z roku 1980 - tom 4 pt. „Literaci”, rozdział „Miłosz, Lec”, strona 62/:

„Miłosz swój 'wehikuł' /tj. paszport dyplomatyczny - N.M. / odzyskał przez kobietę. Zawsze miał jakiś swój młodzieńczy urok. Zakręcił się koło pani w pewnym wieku. Ta nakręciła swego męża. A ten poszedł do Bieruta. Nie wiem, czy gwarantował swoją głową uczciwość Miłosza, raczej wątpię. Oddanie paszportu po tym, gdy się go odebrało, było równoznaczne z wypchnięciem Miłosza z kraju na zawsze. W każdym razie historia ta utrudniła sytuację tego człowieka, bardzo rozumnego zresztą, przyzwoitego, miłego - i przyspieszyła odejście jego z wysokiego stanowiska”.

Mógłby sobie Putrament darować te komplementy pod adresem człowieka, który pod względem mentalności, etyki i praktyki politycznej stanowił jakby jego przeciwieństwo i do „wysokiego stanowiska” nie przywiązywał wagi, odwrotnie niż autor cytowanej autobiografii.

Odnotujmy, że wobec insynuacji ustnych z początku lat pięćdziesiątych wariant drukowany jest przyzwoity, bardzo łagodny i zachowujący pozory obiektywności. Jednak i tu nie odbyło się bez ordynarnych zafalszowań.

1. Putrament może i wątpił w to, że Modzelewski ręczył za powrót Miłosza słowem honoru /prawdopodobnie znał faktyczny stan rzeczy/, niemniej bardzo gorliwie rozpowszechniał tę właśnie wersję w lansowanych przez siebie plotkach.

2. Nieprawdą jest, że „historia ta przyspieszyła odejście Modzelewskiego z wysokiego stanowiska”. Jak już wspomniałam, decyzja o przeniesieniu męża na teren pracy naukowej zapadła znacznie wcześniej: jak sądzę, powodem był tu nie tylko ciężki stan jego zdrowia, ale też fakt, że w wielu wypadkach, podobnie jak w sprawie Miłosza, zajmował on stanowisko „nietypowe” dla kół partyjno-rządowych.

3. Aluzje pod moim adresem /dwuznaczne nawet w tej złagodzonej wersji/ pominę milczeniem, sądząc że już ich styl poświadcza ich jakość. Ważne jest w tym kontekście jedno zdanie: „Ta

nakręciła swego męża”.

Z części pierwszej tej notatki, gdzie relacjonuję dwa spotkania Modzelewskiego z Miłoszem, chyba dostatecznie jasno wynika, że Modzelewski postanowił zabrać głos w tej sprawie z własnego przekonania, opartego nie tylko na rozmowach z Miłoszem, ale też na znajomości sytuacji w ówczesnym MSZ, na dodatkowo zebranych informacjach oraz na właściwym mu ogólnym podejściu do analogicznych spraw, o czym pisałam wyżej. Dodam, że mąż w ogóle nie był człowiekiem którego ktoś mógł „nakręcić”, bo działał zazwyczaj nie pod wpływem impulsów, tylko po rzetelnym zapoznaniu się z materiałem.

Poza przytoczonym cytatem, są w rozdziale „Miłosz, Lec” inne jeszcze zafałszowania. Na przykład na str. 60:

„Gdy w kilka dni później /po przyjeździe Miłosza do Warszawy - N.M./ zadzwonił do mnie Berman i powiedział, że na skutek poufnych informacji obawia się dezercji Miłosza i zapytał co sądzę o zatrzymaniu go w kraju, stwierdziłem, że chyba nie ma innej rady. 'Ja też tak. sądzę' - powiedział Berman i odłożył słuchawkę”.

W tych kilku na pozór niewinnych zdaniach bardzo sprytnie zasugerowano, że to właśnie Berman był inicjatorem przymusowego zatrzymania Miłosza w kraju, i to dopiero podczas pobytu Miłosza w kraju. A przecież decyzja ta zapadła grubo wcześniej, wtedy mianowicie, kiedy Miłosza wezwano pilnie do centrali niby to dla złożenia sprawozdania, faktycznie zaś - żeby niezwłocznie odebrać mu paszport dyplomatyczny. I zapadła ta decyzja między innymi na skutek „poufnych informacji” nie kogo innego, jak właśnie Putramenta, co potem pozwoliło mu przechwalać się własną czujnością i przezornością.

Sam zresztą pisze w poprzednim akapicie, że Miłosz w roku 1945 wyjechał na placówkę amerykańską „za jego wstawiennictwem” i że dlatego on Putrament, „czuł się za niego odpowiedzialny osobiście”. I jeszcze: „o Miłoszu mówiono mi niedobrze, jeszcze gdy byłem w Paryżu”. Jakże to wszystko skoordynować z nową sugestią, że inicjatorem owego zatrzymania okazał się nie on, tylko wyłącznie Berman, i to dopiero po przyjeździe Miłosza do Warszawy?

Zwróćmy uwagę na datę Putramentowej publikacji: rok 1958. Przerzucając na Bermana całą inicjatywę owej intrygi w dwa lata po VIII plenum KC PZPR, na którym Bermana wykluczono z Partii i odsunięto od sprawowania władzy, mógł Putrament nie obawiać się żadnych sprostowań czy uściśleń ze strony tego wszechwładnego niegdyś sekretarza KC i członka Politbiura. I słusznie sadił że Jakub Berman nie zabierze głosu w tej sprawie.

Na zakończenie chcę poruszyć kwestię natury ogólnej. Powrócę do słów, które powiedziałam Miłoszowi przy pożegnaniu: „Poeta winien tworzyć na rodzinnej glebie”. To rozpowszechnione mniemanie ma zapewne potwierdzenie w wielu wypadkach, nie jest jednak wszechobejmujące. Po raz pierwszy zważyłam w tę, prawdę rozmawiając z Marią Dąbrowską, która powiedziała z namysłem, ważąc każde słowo - jak zawsze, kiedy temat był doniosły: - Gdziekolwiek tworzy polski artysta, pracuje dla kultury polskiej. Ceniłam sobie ogromnie kontakt z panią Marią, jej zdanie zawsze było dla mnie autorytatywne. Wielokrotnie powracałam do tych słów. Stopniowo zrozumiałam i doceniłam ich prawdę.

Dziś już chyba bardzo nieliczni przeważnie ci zacierzewieni ze względów czysto osobistych/ mogą nie dostrzegać olbrzymiej roli, jaką, odgrywa Miłosz na świecie i w Polsce jako pisarz, myśliciel i publicysta. Gdyby nie jego głos, Polska /właśnie Polska w pierwszym rządzie/ straciłaby bardzo dużo ze swego skarbcza kultury.

Mając na względzie, że Miłosz należy do polskiej i europejskiej historii kultury, poczuwam się do moralnego obowiązku dać świadectwo prawdzie w jego sprawie jako jedna z nielicznych dziś osób zorientowanych w jej rzeczywistym przebiegu.

**Natalia Modzelewska**

---

Czesław Miłosz po zapoznaniu się z tekstem Natalii Modzelewskiej dodaje do niego następujące wyjaśnienie:

„Z inicjatywy Putramenta zostałem przeniesiony w jesieni 1950 roku z Waszyngtonu do Paryża, co zaakceptowałem po wielkiej walce wewnętrznej, zostawiając rodzinę w Ameryce z powodu komplikacji porodowych mojej żony. Zostałem akredytowany przy Quai d'Orsay jako I sekretarz Ambasady i zaraz potem pojechałem na święta Bożego Narodzenia do Polski /nie byłem wezwany/. Cała sprawa ma więc charakter planowej akcji Putramenta zmierzającej do „stopniowego” wciągnięcia mnie w pułapkę. W tekście opuszczony jest szczegół: rozmowa pomiędzy mną i p. Natalią o „kacie Rosji”.